

# TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

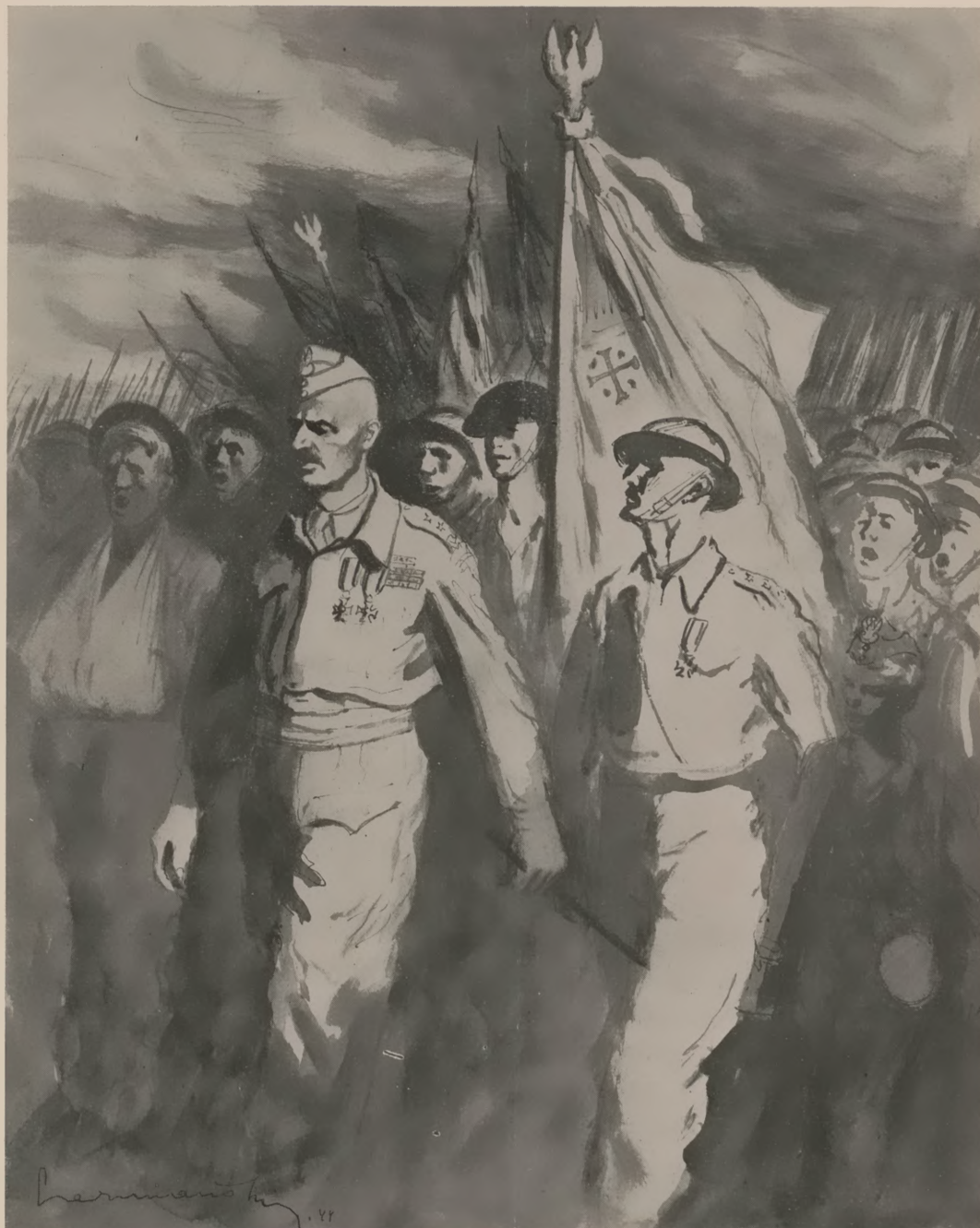
DZIŚ W NUMERZE:

Jerzy Bzarewski  
Georges Bernanos  
Zdzisław Czermański  
Władysław Gieysztor  
Zygmunt Stojowski  
Stanisław Stroński

Vol. 2 Nr. 18 (70)

Nowy Jork, 30 kwietnia — New York, 21, N. Y., April 30th, 1944

Cena 15 ct.



Z. CZERMAŃSKI

Z ZIEMI WŁOSKIEJ DO POLSKI



# GŁOS ROBOTNIKÓW

Przedstawiciele naszego PPS w Londynie otrzymali w sprawie polsko rosyjskiej pismo z Kraju, którego pełna treść do nas nie doszła, z powodów będących tajemnicą dzisiejszych stosunków aljanckich, stosunków zaiste coraz bardziej dziwnych, coraz bardziej domagających się jakiegoś mocnego o ich naprawę głosu.

Owo pismo, które nas nie doszło — pan wicepremier Kwapiński i poseł Ciołkosz, obaj zresztą nieustraszeni obrońcy naszych Kresów ponieśli do majora Atlee, przywódcy Labour Party, któremu od siebie dodali jeszcze komentarz do tego, ponoć wielostronicowego memorjału. Urzędownie wiemy o tym memorjale jedno, a mianowicie, że PPS w kraju nie idzie na żadne układy, żadne rozmowy i targi, w których stawką byłaby polska ziemia i istotna polska niepodległość.

Choć nie poinformowani bezpośrednio wiemy napewno, że pismo naszej patriotycznej partii robotniczej — dalekie jest od owej z tyłu stron nam zalecanej wykrętności i dyplomacji. Zagrożeni nie w swych posiadach i błogim spokoju, ale zagrożeni utratą cudem dotąd uratowanego swego i swych bliskich życia — nasi przywódcy robotniczy nietylko nie sugerują swym przedstawicielom w rządzie jakichś półśrodków i niedomówień, któreby odkładały na później rozwiązanie rosyjsko-polskiego sporu, nietylko nie błagają o jakąś linię tymczasową, o jakieś fikcyjne zażegnanie sporu, mogące odwrócić terror rosyjski od Polski — ale, wiemy to napewno, z całą siłą, całą mocą nieodpartych i straszliwych argumentów parują atak rosyjski i wzywają pp. Kwapińskiego, Stańczyka, Tomaszewskiego i Ciołkosza aby szli za niemi.

Jest to dla nas ulga w niepewnościach ale bynajmniej nie niespodzianka to pismo historyczne, ta piękna, przepiękna karta w dziejach naszego PPS.

Mieliśmy wszyscy nadzieję, że kraj a zwłaszcza partje zahartowane w walkach o niepodległość tyle poniósłszy ofiar dla obrony zasad, dla utrzymania wolności, nie pójdą teraz na kompromis, będący w rezultacie beznadziejną kapitulacją.

Zdawało się nam to niemożliwe aby czerwony sztandar PPS., który tak dumnie powiewał zawsze, którego łopot towarzyszył od tyłu lat wszystkim wielkim chwilom wspólnej całego narodu historii, aby sztandar którego mimo wszystkich rozterek przeszłości nie zbrakło przy trumnie Józefa Piłsudskiego — miał teraz właśnie, a toby znaczyło już na zawsze, pochylić się przed przemocą.

Ale jednocześnie, nie głośno, ale w skrytości serca mówiliśmy sobie, że w kraju jest nędza tak

straszna, że życie ludzkie stało się tam taką udręką, że nasi rodacy ponieśli takie ofiary, iż nie mamy prawa niczego od nich wymagać, narzucać im niczego, bo im śmierć grozi na każdym kroku i tylko oni mogą decydować co i jak w nawej, tak groźnej sytuacji uczynić. I otóż nasz kraj cudowny naprawdę tak bohaterski jak żaden inny na świecie, jak żaden inny wierzący, że honor jest ważniejszy niż życie a wolność niż dostatek, nasz kraj naprawdę tak jak żaden inny w świecie męczeński, złupiony, zlany krwią, jak żaden inny dziś jeszcze zagrożony, oczekujący nie rychłego już wyzwolenia, ale długotrwałych jeszcze walk krwawych i zniszczenia, nasz kraj samotny i dumny ocenił najgłębszym rozumem nową sytuację, spojrzawszy nieuleknie nie obok siebie ale w przyszłość i wybrał jeszcze raz trudną drogę honoru i największego wysiłku. I nas, nasz rząd przedewszystkiem wzywa abyśmy nie schodzili z tej drogi. Pismo PPS mówi to niedwuznacznie w słowach, w których drga obrażone przez najazd i oszczerstwa sowieckie poczucie godności i prawdy; wiemy, że tak jak PPS myślą i czują inne partje, że tego samego żąda kraj cały.

Robotnik polski nie po raz pierwszy dowiódł że jest wolnym człowiekiem, którego nikt nie potrzebuje wyzwalać bo sam potrafi walczyć o swe prawa.

Jak w dniach najazdu sowieckiego w 1920 roku i dzisiaj robotnik polski i chłop polski odznaczyli się świetnie tem, co jest znamieniem ludzi wolnych: dobrowolną ofiarą.

Najbardziej upośledzeni, zachowali się tak jakby przysługiwały im największe przywileje i świadomie podjęli broń, aby bić się za wspólną ojczyznę, w której ramach i w której granicach, ale nigdy poza jej granicami, poza jej zwierzchnością chcieli zabezpieczenia praw swoich.

To żołnierz polski wszystkich warstw i stanów, pod genialnem dowództwem, rozgromił bolszewików pod Warszawą; ale odpowiedź ideową, odpowiedź wolności polskiej przeciw moskiewskiej niewoli — dał im przedewszystkiem chłop polski i robotnik, którzy stanęli bez wahań w obronie Ojczyzny.

Ten robotnik i ten chłop, dzisiaj mówią nieugięte to samo i przeczą przed całym światem aby Moskwa niósła wolność a Polska była krajem niewoli. Jak cały naród otwarcie, z poczuciem bezbrzeżnych trudów, które nas czekają, mówią oni, że chcą żyć w zgodzie z naszym sąsiadem, ale że znają granice, poza które nie przejdziemy aby opłacić tą zgodę i że granicami temi są granice naszej niepodległości i naszej ziemi.



PROF. STANISŁAW STROŃSKI (former Polish Minister of Information)

## THE SO-CALLED CURZON LINE

In their statement of January 11th 1944, the Government of the USSR have demanded a frontier line between Poland and Russia running approximately along the so-called Curzon Line of 1919-1920. Even then, and much less so to-day, but few people knew the real purpose of this line. Its use as a slogan at the present time is calculated to create the impression that Lord Curzon, who was British Foreign Secretary between 1919 and 1923, meant this line as a permanent frontier between Poland and Russia. This impression is completely erroneous.

After the war of 1914-1918, the principal Allied Powers recognised the Polish Government early in 1919 and in a separate treaty signed with Poland at Versailles on June 28th 1919 (together with the main Versailles Treaty) confirmed their recognition of the restoration of Poland. It was only natural that these powers desired to define the territory over which the Polish Government was to rule. As Germany and Austria-Hungary were defeated during the war the restoration to Poland of the territories seized by Prussia and Austria during the partitions of 1772, 1793 and 1795 offered no problem whatever and was actually laid down by the Treaty of Versailles in the case of Germany and the Treaty of Saint Germain in the case of Austro-Hungary. But the principal Allied Powers had not been at war with Russia and had no reason to sign a peace treaty with her. Thus Poland's frontiers in the East could not be fixed in the same way as her Western frontiers.

It is necessary to recall here the attitude of the Great Powers towards Russia at that time, or rather towards what was going on in Russia after the Bolshevik Revolution in 1917. Indeed, the new Soviet Russian Government had denounced Russia's alliances and concluded a separate peace with Germany and Austro-Hungary. On the other hand civil war was still going on between the Red Army and the White Russian Armies of Admiral Kolchak and Generals Yudenich, Denikin and Wrangel.

At that time, in 1919, the Allied Powers cared but little about the attitude of the Soviet Russian Government as they considered it as a purely temporary regime, and they backed and supported the efforts of the White Russian Armies directed against the Bolshevik Revolution.

These Powers were rather sensitive to the views of pre-revolutionary Russian politicians; they did not forget that pre-revolutionary Russia had been their Ally for three years and they banked upon the speedy overthrow of Bolshevism by the White Russian Armies. This explains why at the Peace Conference in Paris the Committee for Polish Affairs under the chairmanship of M. Jules Cambon kept contact with the Russian anti-revolutionary committee in Paris known as the Conference Politique Russe. This contact was particularly zealously maintained by the Italian member of the Committee for Polish Affairs, the Marchese Della Torretta, a former Italian Ambassador in St. Petersburg, who had many close friends among the Russian anti-Soviet leaders and was even related to some of them by his marriage to a Russian Baltic Baroness Barbi-Wulf. It was this Marquis who at the meetings of the Sub-committee on March 9th, 1919 and of the full Committee on March 25th and 29th 1919 supported the theory, obviously inspired by the Russian anti-Soviet leaders, that the Eastern frontier of the so-called Kingdom of Poland, fixed by the Treaty of Vienna. On April 9th 1919, this Russian Committee sent to the Peace Conference a memorandum signed by Prince Lvov, M. Sazonov and M. Maklakov objecting to the drawing of a Polish frontier East of the River Bug. The report of the Committee for Polish Affairs adopted at its meeting of April 22nd 1919 was drawn up along these lines, but it remained a confidential interim report pending the decisions of the Supreme Council. Thus the frontier line drawn by Prince Lvov, Sazonov and Maklakov found its way to the files of the Peace Conference in Paris.

But the point when the Peace Conference adopted or suggested this line as a final frontier between Poland and Russia was never reached.

What was the true purpose of this line?

To this end it is advisable to look at a historical map of Poland after the 3rd and last partition of 1795. Then we shall see at once that the line suggested by Prince Lvov, Sazonov and Maklakov divided the Russian share in the partitions from the shares of Prussia and Austria. Should this line become the frontier between Poland and Russia it would mean that Poland would recover what had been torn away from her by Prussia

and Austria during the partitions while Russia's share of the spoils would remain intact.

This was what the politicians of Tzarist Russia, headed by the former Minister of Foreign Affairs, Sazonov, aimed at in 1919.

But the Supreme Council of the Peace Conference took cognisance of this line, not for drawing any Polish Russian frontier, but only for the temporary definition of the area over which the Polish Government was entitled to set up a permanent administration. In its resolution of December 8th 1919, the Supreme Council accepted the line embodied in the report of the Committee for Polish Affairs as a temporary boundary of the area under regular Polish administration with the clear proviso that *les droits que la Pologne pourrait avoir à faire valoir sur les territoires situés à l'est de la dite ligne sont expressement réservés*. Thus, the solution temporarily adopted was that Poland should at any rate recover Prussia's and Austria's shares after the 3rd partition of 1795, because no objections to this were raised even by the representatives of former Tzarist Russia, whose opinion still carried weight with the Supreme Council. The problem of the allocation of the territories seized by Russia in the three partitions was postponed.

How did it happen that this line was named the Curzon line?

In the summer of 1920, in the course of the changing fortunes of the war, the Red Army was nearing the gates of Warsaw. The Supreme Council, which was then in session at Spa, approached both Russia and Poland with the suggestion of an armistice and availed itself of the line drawn by the Committee for Polish Affairs in April 1919, extending it southwards into former Austrian Poland between Lwów and Przemyśl. The line suggested was a mere armistice line. The note of the Supreme Council of July 11th 1920 was signed on its behalf by the British Foreign Secretary, Lord Curzon, and thus this line was quite accidentally nicknamed the Curzon Line.

This is the origin of the name for a line which should be more truly called after its parent the Sazonov Line and if anyone is fond of gossipy back-room history it may be called the Barbi-Wulf Line, as its paternity developed upon the Marquis Della Torretta and was due to his Russian connexions.



## TYGODNIK POLSKI

is  
PUBLISHED WEEKLY  
by  
TYGODNIK POLSKI  
at

806 Lexington Avenue  
New York 21, N. Y.

Editor:  
Jan Lechoń

Subscription:  
Monthly 60 cents  
Half yearly \$3.50    Yearly \$7.00

Application for second class  
entry is pending.

What was the attitude of Soviet Russia to these suggestions?

It should be recalled that the Council of People's Commissars, headed by Lenin, dissociated itself from the beginning from the policies of Tzarist Russia and by a decree of August 29th 1918, proclaimed the partition treaties of Poland null and void and:

"contrary to the revolutionary consciousness of the Russian nation".

It was obvious, therefore, that the line fixed by the Committee for Polish Affairs in Paris with a view to satisfying the Russian caucus of former Tzarist politicians, headed by M. Sazonov, and leaving intact the share of Tzarist Russia seized by her during the three partitions, was not to the taste of the Soviet Government headed by Lenin.

Even more important was the fact that the Soviet Government was well aware of these intrigues of the caucus of former Tzarist politicians and denounced them openly as proofs of the inveterate spirit of conquest and imperialism of the old Russian ruling class.

The Soviet Government not only rejected the suggestions of the Supreme Council but added that, in January 1920, they were prepared to conclude an armistice with Poland along a line much further to the East, from Polock to Kamieniec-Podolski (on the whole running along the frontier of the 2nd partition) and clearly stated that the line suggested by Lord Curzon was unfavourable to Poland and was the result of the intrigues of former Tzarist representatives.

This ended the unusually short existence of the so-called Curzon Line; a week only had passed between the sending from Spaa of the note signed by Lord Curzon and its rejection by Moscow. This line was never meant by anyone, including the Soviet Government, as a possible permanent frontier between Poland and Russia. Indeed, such a frontier would mean simply that Russia would keep all she had seized in Poland during the three partitions in the XVIII Century and thus confirm the Russian conquests while the wrongs inflicted upon Poland by Prussia and Austria were redressed.

After the rejection of the Supreme Council's armistice proposals by the Soviet Government the dispute was handled by direct negotiations between Poland and Soviet Russia, first in Minsk from the middle of August 1920 and subsequently in Ri-

ga from September 1920. These negotiations ended in the Peace Treaty of Riga, of March 18th 1921, and in the drawing of a frontier which was somewhat West of the line suggested by the Soviet Union in January 1920 and thus more advantageous to Russia. This frontier was always completely satisfactory to the Soviet Union and was recognised, on March 15th 1923, by the Supreme Council, in which Britain played a leading part, and on April 5th 1923 by the U. S. A.

We may well ask why is it that to-day, in contrast to the opinions held by Lenin who refused to listen to any suggestions of the so-called Curzon Line, the Soviet Government, which in 1920 firmly denounced the Greek Gifts of the Tzarist politicians smuggled into a report of the Committee of the Peace Conference, are now claiming a frontier along this line and call it by a false name at that?

The explanation is very simple. The Soviet Government, no less than the Russian nation are well known for their musical sense and are keenly aware of the value of the sound of words. They know well enough that Curzon Line sounds much better than the name of its twin line, that is the Ribbentrop-Molotov Line of September 28th 1939.

The fate of this accidental term, the Curzon Line is truly amazing: its respectable name covered, in 1920, the imperialism of Sazonov and of his friends, the Marquis Della Torretta and the Baroness Barbi-Wulf; now, in 1944, it is to provide a cloak for the new partition of Poland, torn in 1939 by the Ribbentrop-Molotov Line.



*Najmłodzi żołnierze polscy, wywakuowani z Rosji junacy lotnictwa wychodzą z katedry westminsterskiej w Londynie po uroczystości odsłonięcia tablicy Matki Boskiej Ostrobramskiej, ufundowanej przez wileński dywizjon lotniczy. Ci junacy wszyscy pochodzą z Wilna i z Kresów. Są on adoptowani przez dywizjon wileński.*





PRZED KATEDRĄ WE LWOWIE



WŁADYSŁAW GIEYSZTOR

## W A L E N T O W A

O P O W I A D A N I E

W mieszkaniu na najwyższym piętrze jednej z nielicznych ocalałych kamienic w śródmieściu warszawskim grupka ludzi od dłuższego czasu prowadziła w półmroku przyciszone rozmowy. Zadanie nie było łatwe. Od dwóch tygodni bawił w uwięzionej stolicy kurjer rządu paryskiego. Zakończył już pracę i powinien był wracać. Teraz jednak właśnie pokręciło się wszystko. Jednego po drugim trzech gestapowców znajdowano rankami w kałużach skostniałej na mrozie krwi — i nigdy jakoś nie wykryto sprawcy. Toteż wzrosła fala represji, dworce kolejowe, rogatki obstawione były jak nigdy. Na dobitkę lekkomyślna publiczka warszawska szeptać zaczęła po kawiarniach o jakichś ważnych gościach z Paryża. Może to były tylko domysły czy nadzieje, a może jednak ktoś coś i wygadał "pod słowem honoru". Okupanci zaniepokoiłi się: nakazano specjalną czujność i poszukiwania; z granicy karpackiej nadeszły wieści o nowych przepustkach dla całego pasa nadgranicznego. Wszystko to nie sprzyjało podróżowaniu za fałszywym paszportem.

Ale kurjer nie mógł dłużej zwlekać z wyjazdem. Musiał przytem zawieźć do Paryża nie tylko ustne sprawozdanie, lecz także oryginalne dokumenty. Miało ich jechać dwóch: ten, który przed dwoma tygodniami przybył z Paryża do Polski, a z nim drugi: wysłannik Polski podziemnej do rządu na emigracji.

Na naradzie w śródmiejskiej kamienicy uradzono, że pomimo wszystko wyruszą nazajutrz. Postanowiono pozatem rozłożyć ryzyko i dodać kurjerom osłonę. Mianowicie z nimi razem ma jechać do granicy kobieta — i ona narazie powiezie kompromitujące dokumenty. W drodze wszyscy troje mają nie znać się i dopiero przy samej granicy węgierskiej kurjer paryski przejmuje dokumenty, a osłona wraca.

Nazajutrz w ruchliwym sklepie piekarskim naprzeciw dworca kolejowego kurjerzy spotkali towarzyszkę podróży. Mieli ją poznać po koszyku w rękę i po kraciastej chuście. Przyszła i stanęła cicho w kolejce po chleb. Miała może z pięćdziesiąt lat, średniego wzrostu, przysadzista, ubrana w jakieś czarne ciepłe odzienie i przewiązana wielką wełnianą kraciastą chustą. Żadnych pozatem cech szczególnych: najbardziej typowa baba wiejska. Bo też Walentowa rzeczywiście była taką typową babą wiejską, gdzie z pod Sochaczewa. So-

chaczew spłonął w wojnie, spaliła się także wieś Walentowej. Ścisłej rzecz biorąc — żołnierze wieś spalili, bo ze wsi strzelano do wkraczających wojsk niemieckich. Powiadano, że Niemcy spędzili mężczyzn ze wsi do stodoły i spalili ich tam żywcem. Powiadano także, że mąż i ojciec Walentowej byli w tej stodole, ale sama Walentowa nie o tem nie chciała mówić. Gdy niedobitki poszły ze spalonej wsi, Walentowa sama pojechała do krewnych do Warszawy, a i o synie — jedynaku żadnych nie miała wieści z wojska. A potem znalazła jakoś drogę do tych, co to potajemnie kontynuowali walkę i prosiła, żeby dano jej możliwość służenia sprawie.

Pociąg do Krakowa miał odejść o dziewiątej rano. Niemcy uruchomili raz już spaloną przy bombardowaniu wielką halę przyszłego dworca. Tłok był tu teraz nie do opisanego. Halę poprzegradzano w różnych kierunkach, podzielono na kratki — i z kratki do kratki tłum przechodził przez coraz to inną kontrolę. Zawiełu jednak było podróżujących i zawiele pracy dla kontrolerów. Kurjerzy niczem nie różnili się zewnątrznie od reszty szarego tłumu; w tych czasach w Warszawie każdy ubierał się w najgorsze. Wielki Niemiec w hełmie stalowym i w wysokich lakierowanych butach mocno ustawił się na rozkraczonych nogach i z podełba spoglądał na podającego dokumenty. Zmrużone oczki starały się czytać na twarzy. Jeżeli w tym decydującym momencie nie okazało się niepokoju — reszta szła już łatwo. Gdzieżby tam w ciżbie ludzi i w złym świetle niedokończonego dworca kontroler miał czas i możliwość dostrzec subtelne różnice pomiędzy dokumentem autentycznym a sfałszowanym!

Kurjerzy przeszli na peron, a po paru godzinach czekania znaleźli się w zatłoczonym ponad wszelką miarę pociągu krakowskim. W sąsiednim przedziale w kąci siedziała kobieta z koszykiem w rękę. W koszyku wiozła igły, nici, grzebyki — drobiazgi, które ludzie z miasta wymieniali w tych czasach po wsiach na chleb i masło, jaja. Miała pozatem w koszyku produkty na drogę: kawałek chleba i dużą kiełbasę. Nie śmiał nikt wiedzieć, że tu właśnie, w kiełbasie, był ukryty rulonik dokumentów o bezcennej wadze!

Pociąg pasażerski w administracji niemieckiej potrafił iść dwie doby z Warszawy do Krakowa. "Deutsche Wirtschaft" — mówiono o tem w Warszawie. Pociąg z kurjerami pobił

wszystkie rekordy, a przytem dziwnie jakoś krążył: zjechał z początku do Częstochowy, potem dłaczegoś zawrócił do Kielc, a wreszcie skończył się na stacji Tunel; wyrzucił tu wszystkich pasażerów — i poszedł sobie. Na peronie bezludnej stacji Tunel tłum czekał przez całą mroźną noc; dopiero nad ranem pociąg towarowy z Krakowa zabrał rozbitków. A potem znowu dwa dni inny pociąg w ten sam sposób wiozł ludzi z Krakowa ku granicy węgierskiej.

Z końcowej stacji kolejowej do granicy było daleko — przeszło 60 kilometrów. Jechać trzeba było kołmi. Na tym szlaku niebezpieczeństwa nielegalnej podróży wzrastały niepomniernie. Cerberzy niemieccy czyhali w każdej wsi na nadjeżdżające sanie. Mieli dosyć czasu na dokładne zbawanie dokumentów. Trudniej też było w razie czego wyrzec się Walentowej, jadąc z nią temi samymi saniami. Dla niepoznaki poszła ze stacji pieszo spory kawałek drogi za miasteczko, a potem uprosiła przejeżdżające sanie, żeby ją podwieziono.

Im bardziej jednak mnożyły się trudności i niebezpieczeństwa — tem pewniejsze siebie miny robili kurjerzy i tem głośniej śmieli się dojeżdżając do okutanego w baranicę wartownika. To stara wypróbowana sztuczka wojenna: atakujący krzyczą tem głośniej, im mniejsza jest ich siła.

Bezczelność popłaciła i tym razem, a Bóg! strzegł: kurjerzy minęli wszystkie rogatki i przeszli przez wszystkie kontrole. Gruba baba wiejska jakoś mało interesowała srogich wartowników.

Dojeżdżano już do granicy. Dochodziła ósma wieczór i było ciemno oddawna. Zabójcze mrozy z przed tygodnia ustąpiły właśnie tego ranka, ale termometr stał wciąż jeszcze bardzo nisko. Śnieg skrzypiał pod płozami, a wokoło świat bielił się nawet ciemną nocą. Tej zimy w Karpatach legły wielkie zle śniegi, głębokie i sypkie. Droga szła dołem górskiej kotliny. Już tylko trzy kilometry zostało do wsi, ostatniej przed granicą. Tędy właśnie kurjer paryski przechodził niedawno, gdy szedł z Węgier. Swoją człowieka z tamtej strony przywiódł go z przełęczy do tej samej wioski i tu przekazał pod opiekę Osipa, miejscowego chłopca. I teraz kurjerzy jechali do tegoż Osipa, który miał przeprowadzić ich przez góry — zaraz teje nocy. Tu mieli rozstać się z Walentynową.

Podróźni jechali teraz w milczeniu. Napięcie nerwowe minęło. Bo



jednak najniebezpieczniejsza część wyprawy była już poza nimi. Podawanie z uśmiechem agentowi Gestapo fałszywych dokumentów stanowczo kryło w sobie więcej ryzyka niż marsz nocny przez lasy, gdzie jest tylu sprzymierzeńców. W dodatku relacje stwierdzały, że w wiosce granicznej niema garnizonu niemieckiego, a jedynie patrole przechodzą od czasu do czasu wzdłuż granicy. Czekając kurjerów wielki wysiłek fizyczny, ale niebezpieczeństwo raczej już minęło. Wjechali w kraj bezludny.

Nie kto inny jednak, jak właśnie człowiek wyłonił się nagle z mroku przed samymi saniami. Zimno przeszło po skórze podróżnych. Niepokój zamienił się jednak zaraz potem w jeszcze większą pewność bezpieczeństwa, bo człowiek na drodze był nie kto inny, jak Osip we własnej osobie. Wracając do wsi z miasteczka. Dosiadł się z tyłu sań i opowiadał: nic nie zmieniło się na granicy; Niemców nie widziano tu od paru dni — granica wolna.

Dojechali do wsi. Chata Osipa była na przeciwległym krańcu, przy początku perci, wiodącej na przełęcz.

Osip wziął lejce i skierował sanie do chaty krótszą drogą, opłotkami. Po chwili jednak sanie wjechały w jakąś zaspę, konie zapadły się w śnieg po brzuchy — i skończyła się jazda. Osip kazał iść za sobą, a sam poszedł szybko przodem.

— “Czemu on tak leci?” — szepnęła Walentowa jednemu z towarzyszy. — “Czy aby tylko ten Osip nie oszukuje?”

Zatrzymali się wszyscy, a jeden zawołał na Osipa, żeby stanął. Ale Osip nie odwrócił się nawet; więcej — przyśpieszył kroku.

Walentowa objęła teraz zupełną komendę. — “Poczekajcie” — rzekła i zawróciła do najbliższej chaty. Szła tak szybko, jak tylko na to pozwalał głęboki śnieg, zabawiła w chacie chwilę tylko, a wypadła z niej biegiem.

— “Zdrada!” — wołała zadyszana. — “Osip zdradził. Niemcy siedzą w niego w chacie i tylko patrzyli jak tu będą. To dlatego hycel utopił nam konie w śniegu, a potem uciekł naprzód. Ale ja tu gadam, a trzeba robić! Bierzcie ode mnie te papierki i idźcie tą oto drogą. Zaprowadzi ona

was do samej granicy, a ja tymczasem pójdę do Niemców i może jakoś ich zatrzymam”.

I tu kończy się historia Walentowej. Nie było czasu na targi. Walentowa ucałowała obu, przeżegnała — i poszła. A ona poszła do Niemców.

Niewiadomo co im mówiła, ani też niewiadomo, czy kiedy wróciła do Warszawy. Wiadome jest natomiast, że patrol niemiecki wyruszył w pogon za kurjerami dopiero w dobre parę godzin po tem, jak został zaalarmowany przez Osipa. Dotarł w pogoni aż do wioski węgierskiej — akurat w kwadrans po spiskowcach. Oficer węgierski nie wydał zbiegów polskich, a od Niemców wysłuchał całej historii pogoni. Opowiedzieli mu, że z początku szli mylnym śladem, że potem jednak odszukali korytarze, kopane przez zbiegów w zaspach śnieżnych, że ślady doprowadziły ich aż do wsi węgierskiej i że — Donnerwetter — przyszli zapóźno, pomimo, że mieli narty i psy policyjne.

O Walentowej, prostej babie wiejskiej, Niemcy nic nie mówili oficerowi węgierskiemu.

GEORGES BERNANOS

## DLACZEGO POLSKA MA PŁACIĆ?

W 1938-ym, a więc w dobie Monachium, opuściłem mój kraj i wyjechałem do dalekiego Paragwaju, gdzie spodziewałem się — całkiem zresztą niesłusznie — znaleźć zapadły ką, w którym mógłbym spełnić me zadanie, to znaczy napisać parę książek z myślą o przyszłości, której nie miałem nadziei się doczekać. Smutek, jaki dziś odczuwam, jest równie jak wówczas głęboki i niestety nie mogę się pochwalić, że udziela się on łatwo ogółowi, przekarmionemu propagandą.

Opuszczenie Czechosłowacji było wówczas przedstawione temu ogółowi jako ostateczne i decydujące poświęcenie, aby utrzymać trwałą pokój w Europie. Opuszczenie Polski będzie im dziś przedstawione jako ostateczny krok do przebycia dla zapewnienia zwycięstwa demokracji.

Jestem niczem więcej tylko skromnym pisarzem i jedyny powód sympatii, jaką zjednują moje książki, leży w tem, że piszę w nich zawsze to, co myślę. Niedalej jak wczoraj, w gronie przyjaciół, zasłużyłem na miano pesymisty, ponieważ przy każdej okazji usiłuję ostrzec mój naród przed niektórymi rozczarowaniami przyszłości, a także przed znacznym odłamek intelektualistów, przeszłych na usługi propagandy.

Dziś właśnie przeczytałem — jak

zresztą wszyscy — oficjalną notę, w której usiłuje się nakłonić Polskę do ustąpienia tego, co do niej bezsprzeczne należy, i co było jej zagwarantowane jeszcze w przeddzień wojny—

### W POPRZEDNIM 17 (69) NUMERZE “TYGODNIKA POLSKIEGO”

List żołnierzy do “Tygodnika Polskiego; Myśl i sztuka bronia Polski; Jan Lechoń: Marsz drugiego Korpusu; Stanisław Stroński: Czyje ostatnie słowo; Jadwiga Karłowiczowa: Trzy Kongresy; 2 teatru armji polskiej na Bliskim Wschodzie; Tadeusz Wittlin: Kochany Feluś; Andrzej Stocki: Nora; Wawrzyniec Czereśniewski: Muza u żołnierza; Dr. Izaak Lewin: Monumentalne dzieło polskiego papirologa; Opinie i zdarzenia.

ubolewającą wszelako nad niezbyt przyjaznym tonem noty sowieckiej. Ta dbałość o pozory wnosi nutę komiczną, Szekspirowską, której nigdy nie brak w dramatach historii.

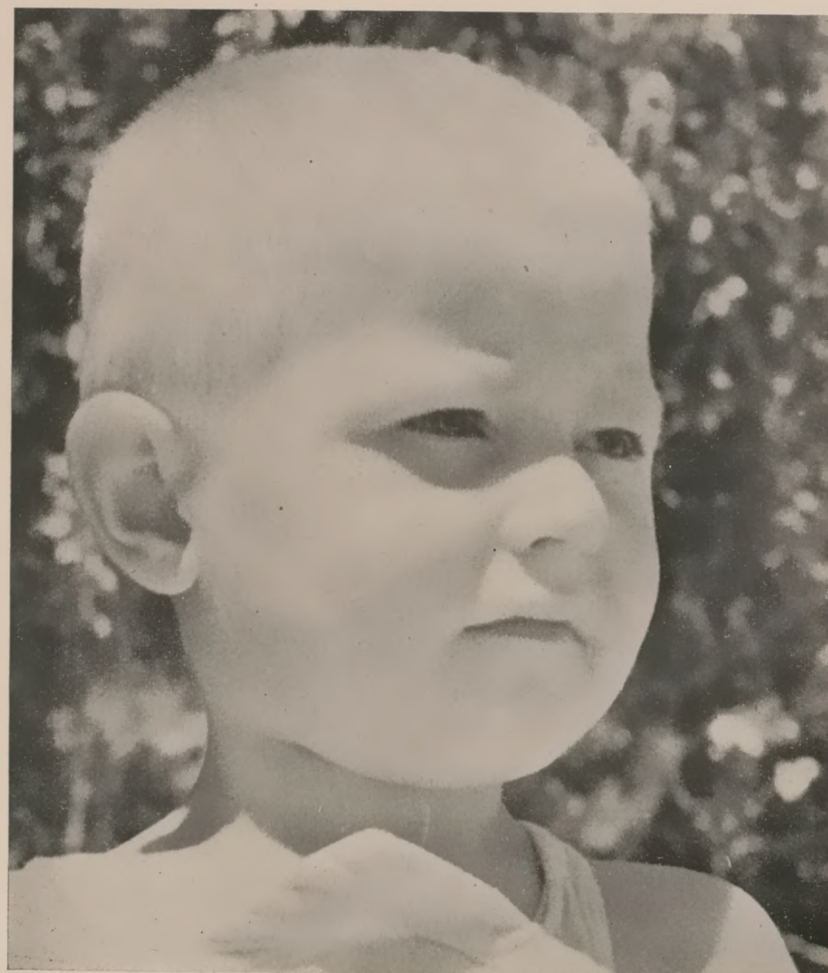
Jeżeli Rosja jest dziś w stanie narzucać brutalnie swoją wolę, to dzieje się to dlatego, że pozwolono jej ponosić, samej niemal, ciężar wojny. Nie znane mi są wprawdzie względy polityczne czy wojskowe — obawiam się, że mniej wojskowe niż polityczne, a nawet wyborcze — które opóźniają jeszcze otwarcie drugiego frontu. Lecz nawet jeśli te względy są słuszne — Rosjanie mogą im przeciwstawić prosty rachunek matematyczny. Straty, poniesione przez armję Stalina, nie są w żadnym stosunku do strat, poniesionych przez armję demokracji. Jest okrutną obrazą dla rozumu i dla sumienia świata chcieć zmusić Polskę, aby kosztem swojej najechanej ziemi i zdziesiątkowanej ludności, miała zapłacić ten rachunek, który oczekuje na wyrównanie.

Pisałem o tem już wiele razy. Wojna jest wojną, wojna ma swoje prawa. Dobrze jest oszczędzać ludzi, lecz z ludźmi jest jak z pieniędzmi: zbyt wielka oszczędność ma nieraz te same skutki, co przesadna rozrzutność. Wszystkie błędy rachunku trzeba płacić. Nie należy żądać, aby je za nas płacił kto inny.



JERZY BAZAREWSKI

# Od Buzułuku do Bombaju



Cudem uratowany

Franio przydzwigał Marysię na własnych plecach. Dźwiganie trwało chyba z miesiąc. W tym czasie Marysia jadła tyle co nic. Ale podróż była konieczna i Marysia nie umarła. Tuż po śmierci rodziców, Franio dowiedział się od priedsiedatiela kołchozu, że w Buzułuku jest jakieś polskie wojsko, i że on, Franio, jeżeli chce, może sobie do tego wojska iść. Franio miał osiem lat. Marysia pięć. Razem było trzynaście. Przed odmarszem, Franio odbył z Marysią naradę: — Maryś, chcesz do wojska?

— Tak — odpowiedziała Maryś.

— A chleb tam dają? — zapytała jednak po chwili.

— Pewnie że dają — zapewnił brat. — W polskim wojsku żeby chleba nie dawali...

— A... Franuś, jak pójdziemy? —

Priedsiedatiel da konia... Bo ja nie dojdę...

— Iii... konia.. zaniosę ciebie na barana — nanszalancko zaproponował Franio. W ten sposób doszło do "na barana". Dziwili się na drogach chłopcy, że to dzieci tak bez nikogo z udostowieniem tylko za pazuchą, maszerują sobie w świat. Franuś miał buty z opon samochodowych, Marysine łapki owinięte były ostatnią niesprzedaną matusiną chustką.

Droga dłużyła się, kiepsko było z jedzeniem. Marysia coraz częściej popłakiwała pokazując bratu odmrożone rączkę, ale Franuś był bezlitosny i jakoś doszli.

Nie od razu mógł Franuś znaleźć oparcie i w Buzułuku. Chodził z Marysią po punktach, biurach, błocie, wszędzie, ludzie deptali mu po no-

gach, nikt nie kwapił się z obiecany Marysi jeszcze w kołchozie chlebem. Dziewczynka coraz to pytała. — Franuś, a mówiłeś że jak polskie wojsko to dadzą chleba, czemu nie dają?... Niebieskie ślupki patrzyły rozszerzone i coraz bardziej szklane. Franuś widząc że siostra powoli umiera, zaczął szybko działać. Zaczepił pierwszego z brzegu oficera: — Proszę pana, my z Marysią z kołchozu przyszli... do wojska... gdzie trzeba się zapisać?...

Oficer okazał się lekarzem. Marysię natychmiast zabrano do szpitala, a Franuś odesłany został na punkt zborny dla dzieci które miały jechać do Indji.

W baraku Franuś spotkał się z olbrzymią ilością małych chłopców i dziewczynek. Szybko zawiązały się znajomości, powstały pierwsze kłótnie i przyjaźnie. Na młodszych Franuś patrzył z prawdziwym lekceważeniem, starszych raczej unikał, a dziewczynki wszystkie bez wyjątku nazywał kozami. Pierwsze dni nowe-

go życia upłynęły na niaprzerwanym poszukiwaniu chleba. Jedzenia tutaj było sporo, ale Franuś robił zapasy. Nikomu nie dowierzał; nie miał pewności czy ten chleb będą dawać w przyszłości w takich ilościach jak dotąd. Pozatem przekonany był że najdalej za kilka tygodni ze szpitala wróci Marysia, wyleczywszy odmrożone ręce i tę jeszcze z kołchozu chorą nogę. Będzie wtedy dużo jadła. On będzie jej mógł dać chleba tyle że już nie będzie się pytała czy niema więcej. O rodzicach Franuś nie myślał, nowe życie zbyt absorbowowało myśl o siostrze dręcząca go bez przerwy. Bardzo się bał o mogę siostrzyczki, która w dniu przybycia do Buzułuku wyglądała jak czarny podłużny bochen chleba. Często pytał o nią panie opiekunki. Odpowiadały kilku słowami: — Wróci dziecko, wróci...

— Ale kiedy? — dobijał się Franuś.

— Nie wiem... Nie długo już chyba... — odpowiedziała wykrętnie pani.



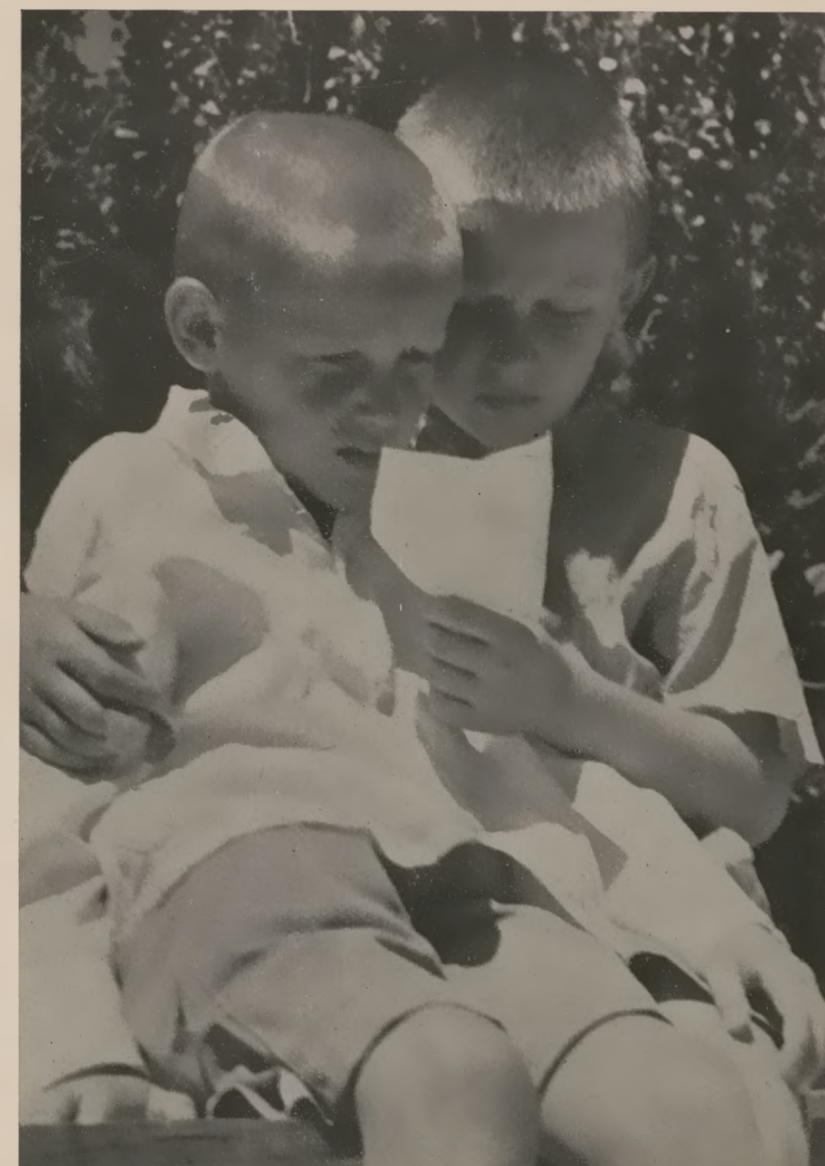
Dzieci patrzą na obrazki z polskim wojskiem

— A czy mogę do niej pójść do szpitala proszę pani?...

— Nie chłopcze... musisz odpocząć i przygotować się do długiej podróży...

Wtedy Franuś na chwilę zapomniał o Marysi i zaczynał rozpytywać razem z innymi dziećmi o tę długą podróż. Panie opiekunki jakoś nigdy nie miały czasu, aby powiedzieć coś więcej niż: "Najpierw pojedziemy do Teheranu a potem do Indji. Tam pójdziecie do szkół. Będzie wam dobrze".

Małe, trzy, czteroletnie baki powijane na narach wojskowymi kocami nie interesowały się indyjskimi szkołami. Ale starsze dzieci zapalały się: — Och... to dobrze. Ja pójdę do szkoły lotniczej... Entuzjastów oblewali inni zimną wodą: — Ty durny — wołał jakiś głosik lwowskim akcentem — ta gdzie w tych Indjach mogą być lotnicze szkoły. Franuś nie krzychał bo znowu przypominała mu się Marysia i jej bochenkowata noga...



Czaruś umiał już czytać...



W dzień odjazdu z Rosji dzieci dostały suchy prowiant na drogę. Panie opiekunki powiedziały żeby były grzeczne, żeby pozostawiły w opuszczonym kraju dobre wrażenie. Starsze dzieci wdały się w dyskusję: — A proszę pani oni to nam chleba nie dawali i kazali pracować i po rusku mówić... to co my mamy być dla nich grzeczne. Ale panie obstawały przy swoim i dzieci zamilkły. W pociągach jednak przy każdej okazji pokazywały ludziom za oknami wagonu język. Dużo było wtedy złośliwej radości.

I tak przyjechało się do Persji. W porcie dzieciaki były przerażone. Franuś i Manio z Białegostoku pytali: — Czy proszę pani tutaj aby nie zabiorą nas do kotchozu?...

— Nie — zapewniały panie. Ale dzieci podejrzliwie patrzyły na perskich policjantów i myślały napewno o nich źle. Trzeba było kilku tygodni aby ten strach przed kotchozami rozproszyć. Dzieci znalazły się w słonecznych domach, dostały ubranka. Ile było radości z pierwszych w życiu przyzwyczajonych majtasów czy sukieneczek. Jedzenia było wbród. Nikt na dzieci nie krzyczał, nie kazał pracować. Dużo było wycieczek i wizyt ważnych gości, na każdym kroku dzieciaki odkrywały jakiś powód do radości.

Pewnego dnia do obozu przyszedł list na nazwisko i imię małego Czarusia. Nastąpiło wielkie poruszenie. O czarusiowym liście opowiadano sobie długo. Wyrosła legenda. Czarus był w obozie z małym bratem który nie umiał jeszcze czytać, ani nie zdawał sobie sprawy że mama jego została w dalekim syberyjskim posiadku pod zasypianym śniegiem krzyżem. Czarusia wywieziono z Polski razem z mamusią bratem. Teraz był tylko on i brat. I oto odnalazł się przed latami zaginiony tatuś. Czarus umiał już czytać. Po kilku dniach airgraph z Anglii gruntownie zamazany był łzami i nie można już było nic odcyfrować. Ale Czarus umiał już list na pamięć. Więc jeśli poprosiło go się ładnia mógł wyrecytować list. Tatuś pisał że jest w Anglii i lata nad Niemcy aby... wrócić do domu. Tego ustępu właściciel listu początkowo nie rozumiał. Dopiero pomoc pani opiekunki wyjaśniła Czarusiowi poco tatuś tak często nad te Niemcy lata i jak z tego latania wyrosła droga do domu. Prosił tatuś Czarusia w liście aby był dzielny i opiekował się małym bratem. Żeby nie rozpacział po mamie bo to i tak nic nie pomoże.. Na list taty Czarus odpisał olbrzymimi kulfonami. Przed wysyłką listu do Anglii, do koperty wpadło kilka łez.

Drugiego wielkiego przeszedł przez

obóz kiedy Jagódce odnalazła się mamusia. Dziewczynka ostrzyżona jak chłopiec znalazła się na matczynych rękach a setki oczu ze wszystkich stron patrzyły na szczęście Jagódki z nietajoną zazdrością. Byli tacy którzy nie chcieli się poddać nastrojowi ogólnego rozrzewnienia, mówiąc: — Pnii.. moja mama też się znajdzie... Ale i oni milkli po chwili, zbesztani groźnymi spojrzzeniami większości.

Franio myślał nieprzerwanie o Marysi. Nie mógł nigdzie się o nią dopytać. Aż raz przydybał jedną panią opiekunkę co do której dawno już żywił dużo przyjaznych uczuć. Pani miała piękne ciemne oczy. Była chudziutka i mówiła bardzo cicho nie chcąc jak Franio sądził męczyć swojej bardzo delikatnej buzi. Do niej więc zwrócił się chłopiec z prośbą aby powiedziała, jak jest z Marysią naprawdę. Czy dziewczynka wyjechała z Rosji i wogóle... czy wyleczyła się... Pani zakryła piękne oczy długimi rzesami: — Widzisz mój mały... Marysia z Rosji wyjechała.. Ale... — twarz pani stała się bardzo blada — ale.. amputowano jej nóżkę.. było to konieczne aby uratować jej życie... Nie martw się jednak Franusiu... Polska będzie się nią opiekowała... Nie płacz.

Po tej rozmowie Franio poszedł cichaczem nad morze i długo płakał wbrew prośbom dobrej pani opiekunki.

Wreszcie ruszono do dawno reklamowanych Indji. Najstarsze dzieci odłączono i posłano do szkół w Teheranie. Reszta pojechała okrętem wielkim jak całe miasto.

Przy lądowaniu w tych Indjach pod okręt przyszły panie jak się okazało Angielki. Przyniosły one dzieciom masę różnych dobrych rzeczy do jedzenia. Panie opiekunki obawiając się chorób żołądkowych do których dzieciaki wciąż jeszcze były zdolne na każdym kroku, zabraniały zjadania dużej ilości słodczy naraz. Ale dzieci po kątach śmiały się z tych zakazów. Wiedziały, że panie same jadły bardzo dużo i że też... bardzo często chodziły do wygodki — jak powiedział jakiś bąk z Wilna.

W górskim obozie, dzieci szybko zapomniały o niedawnej przeszłości. Pozakładano dla nich szkoły, dobrze dawano jeść, pozwalano bez większych ograniczeń na wszystko. Czarne chwile przychodziły jednak niekiedy i teraz. Pewnego dnia do obozu przyjechała ze szpitala Marysia, siostra Frania. Przyjechała bardzo wymizerowana i bez jednej nóżki. Przywitała brata uśmiechem: — widzisz.. nogi nie mam... Ale to nic Franuś... Pan doktor powiedział że dadzą mi ładny wózek i będę sobie jeździć..

Po kilku dniach Marysia odjechała do sanatorium uzdrowieńczego. Ale wszystkie dzieci tę jej nóżkę długo jeszcze i bardzo na smutno pamiętały. Franek uczył się dobrze, ale nigdy się nie bawił ani nawet nie uśmiechał.

Raz do obozu przyjechała z Bombaju pani konsulowa, przywożąc do obozu angielskich gości. Zrobiło się bardzo poważnie. Dzieci zebrano w świetlicy. Pani konsulowa podeszła do małego chłopca z drugiego oddziału znanego ze świetnej pamięci. Chodziło o deklamację. Mały miał powiedzieć jakiś wierszyk. Chłopiec stał na środku sali milczący i z opuszczoną głową. Nic nie mówił. Pani opiekunka przynagliła — **Pa**o, powiedz Stasiu wierszyk. Państwo czekają; nie można tak...

Chłopiec stał bez słowa jak zakłęty. Gdy zwrócono mu uwagę jeszcze raz, odpowiedział jednym tchem i przez łzy: — ...A proszę pani... ja nie powiem nic... bo... bo... ja... moja mama umarła i tatuś... ja nie mam co mówić każdemu wierszyki..

Pięknooka pani która kiedyś rozmawiała o Marysi z Franieniem, będąc w podróży w pobliżu sanatorium Marysi postanowiła dziewczynkę odwiedzić. Mała leżała sama. W idealnej ciszy. Wokół byli tylko indusi. Na widok Pani mała ucieszyła się. Pani starała się być dyskretna i delikatna ani słowem nie zapytała o nóżkę. Ale mała sama to zaczęła: — Proszę pani... ja do Polski nie pojedę, prawda?... — Dlaczego — zdziwiła się pani. — A... — powiedziała Marysia w dorosłym zamyśleniu... kaleków pewnie nie zabiorą... Gdy pani gwałtownie zaprotestowała, dziewczynka złożyła buzię w podkówkę i wybuchła strasznym płaczem który zmaćcił odwieczną ciszę górskiego sanatorium..

Dzieci pojechały na wycieczkę do Bombaju. Wszyscy dokoła bardzo byli dla nich dobrzy. Nawet sam pan gubernator zainteresował się nimi. Była przed nim defilada i dzieci szły patrząc śmiało i niebiesko.

Kiedyś, przyjechali do obozu polscy marynarze. Dzieciaki dostały fantastyczne prezenty. Marynarze delikatnie głaskali brzoskwiniove buzie i zapewniali że przyjadą znowu. Kilku morskich olbrzymów zakochało się na śmierć w kilku zadartych noskach i różowych puekach.

Dzieci, te dzieci o których pisałem żyją w Indjach nieźle. Mają co jeść, uczą się, bawią.

Ale czasem, mimo wszystko nad obozem pojawia się chmura smutku. Raz przywołuje tę chmurę wspomnienie różnych Buzułuków. Raz znowu... ot, choćby Marysina nóżka, czy jej obawa przed pozostaniem kalek na zawsze w Indjach.



ZYGMUNT STOJOWSKI

## WEZWANIE NA KONCERT 4 MAJA

Drodzy Rodacy:

"Taje zima pod podmuchem wiosny i Fawonjusza".

Tak zaczyna się oda starożytnego rzymskiego poety, Horacego, do której, za moich młodych lat, pisałem muzykę, na chóry i orkiestrę, wykonaną niegdyś na dworskim koncercie w Buckingham Palace, w Londynie. Po wielu wiosen wpływie i zmienionych życia kolejach, do całkiem innego świata wrywa się myśl, niż ów pogański Rzym i Grecja, gdzie kwitła wiosna naszej cywilizacji. Lecz zawsze i wszędzie na wiosnę żywiej biją serca ludzkie; na skrzydłach wiosennych powiewów unoszą się jak sztandary, świetlanym wspomnień wstęgi, rozpraszając mgły i zimowe długie mroki. Oto tam pod Rzymem, w obliczu siedmiu pagórków wiecznego miasta, z mnogich piersi wybucha śpiew: "z ziemi włoskiej do Polskiej", w miarę jak zbliżają się do Kapitolu polskie oddziały — wśród zjednoczonych szeregów wolności szermierzy. Tam daleko — a dla serc zbolałych tak blisko, na ziemi "Mogił i krzyżów" świeżą krwią zroszonej, "najrańszy kwiatek pierwiosnek" wśród grobów nową dla żywych a cierpiących i walczących nadzieją wykłwita. Wszędzie zaś gdzie są nasi żołnierze-tułacze, gdzie lepszego jutra wyczekują wychodźcy, nawet tu w gościnnej krainie Waszyngtona, gdzie tyłu znalazło dobrodajną drugą Ojczyznę, nadchodzący miesiąc Maj, wonny kwieciami wschodzących nadziei, napawa nas dumą błogich wspomnień i świetnych poczynań, dawnych i nowych.

Maj to dla Polaków święty miesiąc, co przydał do dziejów naszych kartę wspaniałą Konstytucji 3go Maja, od której znaczy się nasze święto narodowe. Wszak to był owoc odrodzonego ducha upadającej Polski. W niej niesforna, rzekomo zaślepiona sobokostwem szlachta, wyrzekła się dobrowolnie praw wyłącznych i przywilejów, o które gdzieindziej krwi rozlewem upominała się ludzkość upośledzona. Naród, wiadomo, przyjął nowe prawo zachwyty okrzykami: — Vivat Król, vivat Sejm, vivat wszystkie Stany! Niebawem, w obliczu rozpętanej siły ciemnych nienawiści, Kościuszko na rynku krakowskim uzupełnia, 7go maja 1794 roku, nową ustawę całego ludu usamowolnieniem. Tak więc kiedy jeszcze istniało wszędzie niewolnictwo, zawsze do ustępstw skłonna i dobrodusznym polska demokracja szlachecka przedzierzgnęła się w powszechną demokrację wolnych i równych. Stanęło i stoi hasło: "z polską szlachtą polski

lud." Pamiętacie Polonez 3go Maja i cudowny jego opis w Panu Tadeuszu? Powrócił szlachetny taniec ze dworu na zielone, wiejskie podwórko, gdzie się rozpoczął, a gdy dziś obchodzimy 3go maja rocznicę, staje nam w pamięci długi drogi postać korowód, niby dusz polskich synteza z Kościuszką na czele w siermiędze, Bartosz Głowacki z kosą na armaty idący, warszawski majster szewcki Kiliński, mieszczanstwa całego uosobienie i Berek Joselewicz na świadectwo wiekowego, przyjaznego z Żydami Polaków współżycia. 150 lat dziś mija od Kościuszki wspaniałego gestu. I rocznicę majową uroczyszcie obchodzić chcemy.

Więc zwiastuję Wam, że 4go maja wieczorem odbędzie się w Carnegie Hall Wielki Koncert Festival muzyki polskiej pod dostojnym protektoratem Jego Ekscelencji Ambasadora Rzpltej do Stanów Zjednoczonych, z udziałem orkiestry filharmonicznej N. Yorku pod batutą znakomitego gościa z Warszawy, mistrza Grzegorza Fitelberga, oraz świetnych solistów Bronisława Hubermana i Witolda Małcużyńskiego. Program wyłącznie z dzieł polskich złożony, a przez polskich artystów wykonany, obwieścić ma światu całemu, że Polska walczy i wierzy, cierpi i tworzy, żyje i żyć będzie, bo oręż zwycięża gdzie szubuje duch!

## PIĘKNA MOWA KRÓLA PIOTRA



Przemawiając do klubu Prasy Anglo-Amerykańskiej, przeniesionego z Paryża do Londynu, król Piotr powiedział rzeczy piękne, prawdziwe, słuszne i ważne.

"Jugostawia walczy o wartości moralne, o niepodległość wszystkich narodów, o równość ich wobec prawa międzynarodowego".

"Demokracja w stosunkach wewnętrznych powinna być odpowiednikiem demokracji w stosunkach międzynarodowych". Jest to zasadnicza, najbardziej zasadnicza sprawa od utrzymania tej zasady zależy przyszłość Europy i przyszłość wolności. Król Piotr świetnie i odważnie tę zasadę ujął i oczekiwać należy, że rząd Polski, której tak samo jak Jugostawii zależy na zwycięstwie owego prawdziwego demokratyzmu, znajdzie okazję aby raz jeszcze i stanowczo potwierdzić to wspólne stanowisko



# THE VOICE OF AMERICA

## THE POLES ARE NOT REALISTS

...By refusing battle in 1938 the Allies not only gained a year themselves but afforded one to Hitler, which be probably used to better advantage. They also gave away the forty Czech divisions and the possibility of Russian aid. But no one knows how effective the latter would have been — especially if Poland had chosen, as she might well have done under the circumstances — to remain neutral.

(From the NY Heral Tribune April 12, "Munich Five Years Ater")

For instance... like Russia whose 'neutrality' in 1939 appears today as an outstanding virtue and as a basis for Stalin's claim of half of Poland. The Poles, thank God, are not "realists".

## IN DEFENSE OF POLAND

...one must insist, between a nation displaying fascistic traits and a nation gone fascist. Poland emphatically did not go fascist because, paradoxical as it may seem, there were anti-Jewish riots in the universities. Under real fascism there would have been no Jews in the universities. Real fascism does not fix a Jewish quota for students and professors. Real fascism expels the Jewish professors and pins a yellow badge on all Jews in the country.

In face of the anti-Semitic preachments of the Polish National Democrats there were Jews in the Warsaw Parliament. There was an active Jewish cultural life. There were Jewish publications. Most significant of all, if there were strong anti-Semitic forces in Poland there were also strong opponents of anti-Semitism among non-Jews. Many courageous voices spoke out in protest against reactionary excesses, and in the long run they were strong enough to shame the fanatics into moderation.

(From the NY Times "Topic of the Tiems" April 14, 1944.)

These courageous voices have shamed the fanatics — but have not yet silenced the vituperous anti-Polish propaganda in this country.

## A BLANK SPACE?

The "Christian Science Monitor" devoted a timid thought to Poland

in the leading article "Policy By Teamwork" (April 10, 1944) Commenting on Secretary Hull's address the editor offers this explanatory remark:

"Only by mention of the United States offer to mediate Russian-Polish questions did he touch on the... greatest blank space of American policy. That is, of course relations with Russia..."

A blank space is like a blank face. The space is not blank. It is quite red and black.

## POLAND A TEST CASE

David Dubinsky says in his article "POLAND IS TESTING GROUND OF ATLANTIC CHARTER":

Poland is a case in point; Poland is a testing ground. Poland was the first of the United Nations to resist Nazi aggression. The Polish people have fought bravely against the Nazis for more than four and a half years, both on the battlefields and in the underground.

The Atlantic Charter promised Poland that she would not be the victim of any territorial aggrandizement by any of her neighbors after the war. It assured the Polish people that they alone would decide the form of their government. Today, Poland is faced with the probability that — whether her people like it or not — a size-

able part of her territory will be taken away from her by the Soviets. What is even worse, the promise is now made to her that she will be "compensated" by a large slice of Eastern Germany. That means that Poland, or what remains of her, will become a center of constant and bitter struggle after the war, a football which other nations so inclined will be able to toss around to achieve certain political objectives.

(The New Leader April 21, 1944)

Mr. Dubinsky well expresses the fears and thoughts of the Poles. But he also gives voice to the determination of the labor movement in America in these concluding words:

We of the labor movement are for real democracy and real freedom. That's why we stand by the Atlantic Charter for all and every people on the face of the globe. That's why we demand that it shall not be treated as a scrap of paper.

## NOT OUR BUSINESS

Vera Micheles Dean, the editor of the Foreign Policy Bulletin presents the following distressingly pessimistic view in the issue of April 21 1944:

It now seems clear that Britain and the United States will have little to do with the liberation of these countries (Poland, the Baltic Republics), that there will be no Anglo-American invasion of the Balkans and that Russia, rather than its Western Allies, will play a decisive role in that area".

In other words... unconditional surrender. In other words... our ally: Poland will have nothing to say about her future? It seems that what Miss Dean has to say is neither clear, nor accurate.

## YES OUR BUSINESS

Senator Joseph H. Ball said, in his article, "Are We Losing the Peace," published in Collier's (April 22, 1944)

"It would be a severe blow to our hopes for a just and lasting peace built on principle not on power if a settlement of the Polish-Russia alone, simply because Russia has the military power to do it.

Even in these troublesome times of "realism" might has not yet been recognized as right.

## SKONCENTROWANY SOK CYTRYNOWY W KRYSTALKACH

"SHAKE KING CRYSTALS"

to naturalny sok cytrynowy do codziennego użytku domowego oraz wykwintnych napojów. Nadaje się do wszelkich koktajlów i napojów chłodzących, lemonjad, oraz herbaty.

Doskonale w tortach, kremach, lodach itp.

11-to uncjowa puszką zawiera równowartość 100 dużych cytryn.

Może być używany do wszystkiego w miejsce świeżego soku cytrynowego. Można trzymać w puszcze przez czas nieograniczony.

Za przekazaniem 2 dolarów — przesyłamy natychmiast puszkę

"SHAKE KING CRYSTALS"

## Eastern States Distributors

1775 Broadway, N. Y., 19, N. Y.



# O P I N I E I Z D A R Z E N I A

## GEORGES BERNANOS

Georges Bernanos, który nadesłał nam z Rio artykuł o pretensjach rosyjskich do Polski jest jednym z najgłębszych i najświetniejszych pisarzy francuskich obecnej doby. Jest to obok Claudela i Mauriaca największy napewno dzisiaj pisarz katolicki, łączący w swych utworach wiarę żarliwą z odwagą i niezależnością sumienia; każda jego wypowiedź jest głosem zarazem tej wiary i odpowiedzialności. Jego książka, dwa lata temu wydana „Lettres aux Anglais” uchodzi za najbardziej odważne, najbardziej w przyszłość idące myślenie dzieło francuskie czasu tej wojny. To sprawia, że głos Bernanos'a w naszej sprawie jest wielkiego znaczenia.

## MOSKIEWSKA HIPOKRYZJA

Moskwa, która wyzywa nasz rząd od „faszystów” i robi mu w tym sensie fatalną prasę w Anglii i Stanach Zjednoczonych — poparła ostatnio wyjątkowo wbrew komunistom włoskim marszałka Badoglio i doprowadziła do utworzenia rządu antyfaszystowskiego, pod jego kierownictwem, do którego weszli nie tylko liberałowie jak Benedetto Croce i Sforza ale i przywódcy komunistów włoskich.

Chcemy być dobrze zrozumieni. Jesteśmy przekonani, że marszałek Badoglio człowiek wielkiej energii i gorący patrijota — jest w tej chwili prawdopodobnie najodpowiedniejszym kierownikiem dla Włoch, zagrożonych zarazem w wojnie i w wewnętrznych rozterkach. Wierzmy, że był zawsze przeciwnikiem Mussoliniego i że tylko chcąc uniknąć trudności dla armji nie przeciwstawiał mu się bardziej stanowczo; uważamy też za patrijotyczne i rozsądne, że wielki Benedetto Croce i Sforza nie wyklócili się z szefem rządu o jego przeszłość tylko podali mu rękę w ciężkiej dla ich ojczyzny chwili. Co jest jednak skandalem, co jest cynizmem bez granic, co powinno być przegwożdżone i napiętnowane — to fakt, że Sowiety, które uważają, że dla ich celów — jest możliwe i słuszne współpracować we Włoszech ze zdobywcą Adis Abbeby, przedstawiają polskich ludowców i socjalistów za faszystów a polskich generałów, którzy pierwsi i wspaniale bili się z Niemcami podczas gdy Stalin kumał się z nimi, za zwolenników Hitlera.

Jeżeli tak gra tak cyniczna, nie jest w stanie otworzyć oczu różnym ogłupionym, otumanionym, niczego o świecie nie widzącym, zbrodniozo szalonym amatorom-politykom w Anglii, i Stanach, jeżeli nie demaskuje ona

*Wzruszający list i dar, nadesłane nam przez naszych żołnierzy z Drugiego Korpusu, o których pisaliśmy w poprzednim numerze „Tygodnika Polskiego”, znalazły żywy oddźwięk wśród naszych czytelników. Pierwsza z tym odzewem pospieszyła pani Irena Warden-Cittadini, zakupując 100 rocznych prenumerat „Tygodnika Polskiego” dla naszych żołnierzy.*

*Ten gest piękny i hojny jest jednym z niezliczonych przez które pani Warden-Cittadini szła zawsze z pomocą, gdy trzeba było wesprzeć inicjatywę filantropijną lub kulturalną, ułatwić trudną drogę talentu.*

*Przed wojną jej sumptem i staraniami ufundowana została wzorowa, wyposażona w najświetniejsze przyrządy klinika okulistyczna Uniwersytetu Warszawskiego, nazwana imieniem zmarłego męża ofiarodawczyni Johna Wardena, nigdy żadna instytucja, żadna praca cenna, które odwołały się do serca i obywatelskiego poczucia pani Warden-Cittadini nie były zawiedzione, nie mówiąc już o ustawicznej pomocy, niesionej biedzie pocichu i bez rozgłosu, która jest zawsze najpiękniejszym dokumentem serca.*

*Zasługi pani Warden-Cittadini dla sztuki polskiej usymbolizowane są, jakże wymownie w poświęceniu jej przez Karola Szymanowskiego „Harnasi”.*

*Dziękujemy najserdeczniej ofiarodawczyni za jej gest hojny, powodowany troską zarówno o potrzeby kulturalne naszego żołnierza jak i o warsztat kultury polskiej.*

ostatecznie polityki sowieckiej jako nie mającej nic wspólnego z idealizmem, kultem wolności i demokracji — ale będącej prosto nabieraniem „na całego” naiwnych dla celów nowego, czerwonego tym razem caratu — to już oczywiście nic nigdy nikogo nie przekona i widać świat chce koniecznie iść pod jakiś bat i do jakiegś niewoli.

## STANLEY DULĘBA

Stanley Dulęba urodził się w Chicago. W szkole nie zabłysnął ani razu żadnym wybitnym talentem. Raczej przeciwnie...

— Syn Pana, Mr. Dulęba — mówili ojcu Stanley'a nauczyciele — wyrośnię może na sportowca, może na podróżnika, może nawet na jakie-

goś zdobywcę, ale z jego nauki pociechy chyba nie będzie.

Dziś te wszystkie troski należą do przeszłości. Stanley Dulęba stał się teraz przedmiotem dumy rodziców i całej dzielnicy. Dulęba walczył we Włoszech, w szeregach II Polskiego Korpusu i odznaczył się w jednej z potyczek z Niemcami.

Polska kompania zajęła dworzec kolejowy w miasteczku, leżącym w zasięgu działań niemieckich. Zaledwie Polacy zdążyli się umocnić, zaledwie ustawili karabiny maszynowe, gdy z za łańcucha wzgórz wyszły na nich dwie kompanie niemieckie. Zaczęło się natarcie. Pierwszy atak został odparty, tak samo drugi i trzeci. Niemcom przybywały posiłki, podczas gdy nasi byli odcięci i nie mogli uzyskać żadnej pomocy. Najgroźniejszy dla Polaków był moździerz niemiecki ustawiony na wzgórz. — Wstrzeliwał się w dworzec a pociski jego paraliżowały całą obronę.

Wówczas właśnie Dulęba zdobył się na swój „czyn”.

— Ja tych Szwabów nauczę, co to jest Polak z Chicago!

Skulony w pół, poprzez krzak, głązy i ruiny, poprzez zniszczone szczątki wagonów kolejowych, wykorzystując skrupulatnie każdą zasłonę, niemal każdy kamień — przebiegł aż do szeregów niemieckich. Przekradł się przez tyraljerę. Zaszedł na tyły obsługi moździerza i zaczął walić w nią granatami. Obsługa została wybita, moździerz umilkł. Zanim Niemcy otrzymali nowy, Polakom nadeszła odsiecz.

Dworzec był w polskich rękach. Dulęba został bohaterem dnia.

Tacy są nasi chłopcy z Chicago.

## TAJNA PRASA POLSKA W JĘZYKU NIEMIECKIM

W berlińskiej popołudniówce „Boersen-Zeitung” ukazał się obszerny artykuł o życiu Niemców w Polsce, w którym autor podaje charakterystyczne szczegóły z ostatniej odprawy Himmlera w Krakowie. Poruszone zostało w niej „zagadnienie niebezpiecznej propagandy polskiej, uprawianej przez tajne organizacje z pomocą bibuły antyniemieckiej, przenikającej do rąk żołnierza niemieckiego”.

...Artykuł powyższy przypomina nam raz jeszcze o istnieniu najoryginalniejszego bodaj rodzaju działalności, uprawianej przez Polskie organizacje podziemne.

Wydawnictwa Polski Podziemnej w języku niemieckim kolportowane są w niezwykle zręczny sposób wśród wojska, urzędników administracji i rodzin niemieckich. Wychodzą one



regularnie i zawierają informacje, jakich Niemcom najbardziej brak: — prawdziwe wiadomości o ich własnej sytuacji na podstawie podsłuchu z radja londyńskiego i innych źródeł, rozmowy z żołnierzami i oficerami, listy żołnierzy Wehrmachtu, opisy miast niemieckich po bombardowaniu i in.

Nie ulega wątpliwości, że ten rodzaj "propagandy" odnosi duże sukcesy i że pisma te bynajmniej nie wpływają na podnoszenie ducha żołnierza niemieckiego w Polsce.

W garnizonach niemieckich, stacjonowanych w Polsce, wypadki dezercji są coraz częstsze i powszechniejsze. Depesze z Kraju doniosły niedawno, że na Helu znajdują się obóz, w którym przebywa 3,000 żołnierzy niemieckich, dezercerów z pułków, należących do załogi okupacyjnej.

Wzrost liczby dezercerów jest niewątpliwie w dużej mierze zasługą tajnych pism, drukowanych w języku niemieckim.

#### GENERAL DE SAINT DIDIER I POLACY

Generał August de Saint-Didier, nowomianowany szef wojskowej misji Wolnej Francji w Waszyngtonie, jest dobrze znany Polakom i ściśle związany swą bohaterską przeszłością a naszą armją.

W kwietniu 1940 był on mianowany szefem wojskowej misji francuskiej przy 2 Dywizji polskiej, zorganizowanej wtedy w departamencie Deux-Sevres. W tym charakterze wziął on udział w ciężkich bohaterskich walkach, które Dywizja nasza stoczyła, za co został odznaczony orderem "Virtuti Militari".

#### HARCERZE POLSCY W AFRYCE

Wśród młodzieży polskiej w Afryce coraz żywiej rozwija się ruch harcerski, usilnie popierany przez czynniki rządowe polskie i angielskie. Organizacje harcerskie grupują dziś 3241 dzieci, 1498 harcerek, 734 harcerzy, 522 zuchów dziewcząt i 490 zuchów chłopców. Ilość polskich harcerskich jednostek organizacyjnych zwiększyła się do 77.

Harcerstwo organizuje na terenie afrykańskim szereg specjalnych kursów i zajęć, przystosowanych do warunków miejscowych jak kurs higieny, ratownictwa, opieki nad dzieckiem i inn.

Harcerze polscy nawiązali również kontakt z miejscową młodzieżą harcerską angielską. M. i. urządzają wspólne obozy skautowe w Ugandzie a z końcem listopada ubiegłego roku Angielska Komenda Skautowa w Tanganice zorganizowała międzynarodowy zjazd w Arushy. Polskie harcerki z Tangeru zdobyły pierwsze



Premier Mikołajczyk składa powinszowania lotnikom z Eskadry Wileńskiej po uroczystości 3-lecia eskadry.

nagrody za ćwiczenia z sygnalizacji, węzłów i testów inteligencji. Jako pierwszą nagrodę za ogólną ilość zdobytych punktów otrzymali piękny proporzec afrykański.

Harcerze i harcerki polskie w Afryce Wschodniej przywieżą do Kraju po wojnie spory zasób wiadomości i wzbogacą go szeregiem dobrze wyszkolonych zastępów harcerskich.

#### BALET NIŻYŃSKIEJ

W programie "Baletów Rosyjskich z Monte Carlo", który tańczy obecnie

w City Center znajduje się też Koncert Chopina, arcydzieło choreograficzne Bronisławy Niżyńskiej. Balet ten, jak to program podkreśla — wystawiony był najpierw w ramach "Baletu Polskiego", kierowanego przez Niżyńską, który zadebiutował na Wystawie Paryskiej, zdobywając Grand Prix. Dekoracje projektował znany malarz warszawski Borowski, główne partje tańczyli wtedy: Sławka, Juszkiewiczówna i Kiliński.

Balet ten i w Nowym Jorku ma szczególne powodzenie.

## WATER LILY CLEANSING CREAM

*individualized for mature skin..*

### Helena Rubinstein

Krem specjalnie dostosowany dla dojrzałej cery. Przyrządzony z leczniczych, wygładzających skórę olejków, jest wspaniałym środkiem do pielęgnacji suchej cery. Odczyszczają skórę dokładnie z pudru, różu, pyłu, oraz wszelkich innych osadów. Cena dużego słoika wraz z podatkiem \$1.10.

Do nabycia w lepszych sklepach aptecznych lub wprost od firmy



HELENA RUBINSTEIN, Polish Dept.

715 — 5th AVENUE, NEW YORK, N. Y.



## Z KRONIKI POLSKO - AMERYKAŃSKIEJ

**Ich Wnuk — Chrzest bombowca —  
Oblicze Polonji — Zjazd Ducho-  
wieństwa — Poland Day — Wy-  
różnienie — Bez oręża.**

W ślad za wiadomością o pośmiert-  
nem odznaczeniu śp. ks. Icieka krzy-  
żem oficerskim "Polonia Restituta"  
dowiadujemy się z Pittsburchanina,  
że w tem piśmie drukowany będzie  
pamiętnik ks. Icieka pt. "Ich Wnuk"  
w języku polskim, nim ukaże się w  
języku angielskim.

"Chrzest bombowca" zajmuje już  
pierwsze miejsce na liście uroczysto-  
ści polskich w Ameryce. Szczęśliwa  
była myśl nabywania bondów pod ha-  
słem fundowania bombowców dla ar-  
mji amerykańskiej. Polonja w Nowej  
Anglii zrobiła początek, a za nią idą  
inne osiedla polskie i organizacje. Ta-  
ki "chrzest bombowca" odbędzie się  
w Pittsburchu 30 kwietnia. Rozumie  
się, że bombowcom daje się nazwę  
polską lub przypominającą Polskę.  
Czas, aby ktoś zajął się spisaniem  
nazw tej "polskiej" eskadry w lot-  
nictwie amerykańskim.

Z Pittsburcha dowiadujemy się  
również o naśladowania godnej akcji.  
Oto odbyła się tam, pod egidą Centra-  
li Towarzystw, wystawa Pisanek  
Wielkanocnych urządzona przez pol-  
skie szkoły parafjalne. Dzieci przy-  
gotowując pisanki wpatrują się we  
wzory polskie i myślą o Polsce. Tego  
właśnie pragną nauczycielki i rodzice.

Cleveland szczyci się tem, że w  
siłach zbrojnych Stanów Zjednoczo-  
nych Polonja tamtejsza reprezento-  
wana jest przez 177 oficerów w tem:  
jeden pułkownik, 3 majorów, 23 ka-  
pitanów i 150 poruczników i pod-  
poruczników. Liczba żołnierzy jest o-  
czywiście proporcjonalnie duża. Mo-  
żemy sobie wyobrazić pochód lub ze-  
branie takiej "reprezentacji" Polonji,  
wielki ciężar gatunkowy ich głosu.  
Pomóżmy to i przyłączmy podobne  
"reprezentacje" z innych osiedli, a  
otrzymamy obraz nowego oblicza Po-  
lonji Amerykańskiej.

Dnia 19 kwietnia odbył się w New  
Yorku zjazd duchowieństwa polskie-  
go na Wschodzie z udziałem 150 księ-  
ży. Zebranie zakończono przyjęciem  
rezolucji do władz kościelnych w De-  
troit i Washingtonie. Duchowieństwo  
polskie łączy się solidnie z hierarchją  
chją katolicką w walce przeciw ko-  
munizmowi w Ameryce i przeciw po-  
gańskiej moralności, zagrażającej  
Europie.

Postanowiono również zbierać da-  
lej składki na biedną dziatwę pol-  
ską, wzięść udział w jubileuszu Ks.

biskupa Rhodego, poprzeć Kongres  
w Buffalo i zakładać oddziały Ligi  
Pomocy Religijnej Polsce. Zjazd  
przyjął pozdrowienie od "Tygodnika  
Polskiego." Zjazdowi przewodniczył  
ks. prałat Puchalski.

Senator A. Wiley z Wisconsin po-  
wiedział z okazji 198 rocznicy uro-  
dzin Kościuszki:

"Kościuszko to symbol braterstwa  
Polski i Ameryki. Gdyby dziś Ko-  
ściuszko żył walczyłby po stronie  
Ameryki i Narodów Zjednoczonych".

Zbliża się rocznica Konstytucji  
Trzeciego Maja. Z okazji tej odbę-  
dą się we wszystkich większych osiedlach  
polskich obchody i akademje. Guber-  
nator New Yorku Dewey wydał pro-  
klamację, wyznaczając dzień 3g ma-  
ja świętem stanowym "Poland Day".  
W Kongresie, jak w roku ubiegłym  
dzień ten poświęcony będzie Polsce.

Dyrektor naszego wydawnictwa,  
red. Mieczysław Nowiński wybrany  
został sekretarzem najważniejszej  
organizacji dziennikarskiej w Ame-  
ryce "Overseas Club". Jestto nietyl-  
ko wyróżnienie p. Nowińskiego, ale  
i wzmocnienie pozycji polskiej w  
najbardziej wpływowych kołach dzien-  
nikarskich.

Z okazji wydania książki Zofii Kos-  
sak Szczuckiej "Blessed Are the

Meek" przez firmę Roy Publishers,  
Archiwum i Muzeum Zjednoczenia  
wystawiło na pokaz publiczny oryginalny  
rękopis tej powieści, która w  
polskiem wydaniu nosi tytuł "Bez  
Oręża".

Rękopis został darowany Muzeum  
przez autorkę jeszcze przed obecną  
wojną za pośrednictwem profesora  
Józefa Birkenmajera, poległego w o-  
bronie Warszawy.

**KUPUJCIE  
Z N A C Z K I  
i  
B O N D Y  
W O J E N N E  
NEW WARSAW  
BAKERY CO., INC.  
585 MANHATTAN AVENUE  
BROOKLYN, N. Y.  
Tel. EV. 8-9089**



*Artyści malarze - żołnierze malują dekorację (Stare Miasto)  
na przedstawienie świąteczne teatru żołnierskiego w Iraku.*



### “SKARGA” MARYLI LEDNICKIEJ

Pielną uroczystość, na którą zaprosił nas w niedzielę Fordham University święciła związki głębokie i nie do rozdarcia naszej kultury z katolicyzmem oraz powstanie nowego dzieła polskiego artysty, daru dla Uniwersytetu.

Sala, w której ta uroczystość miała miejsce, jest to tak zwana sala Uniwersytetu Lubelskiego, który został parę miesięcy temu w czasie pamiętnej ceremonii adoptowany przez nowojorską katolicką wszechnicę. Jest to, zaiste, polski pokój, ozdobiony portretami znakomitych Polaków, wodzami naszego kraju i widokami Polski; w tych ramach bez trudu powstała w niedzielę pełna ciepła i głębokiej uczuciowej prawdy atmosfera. “Skarga” Maryli Lednickiej, który jako największa ozdoba i niejako godło tej sali będzie jej patronował — jest niewątpliwie jednym z najlepszych dzieł doskonałej artystki. Jego duchowa powaga i skupienie wyraziły się w kształtach syntetycznych, mających zarazem urok prymitywu i subtelności nowoczesnej stylizacji. Tendencje tak wyraźne w ostatnich utworach artystki stworzenia nowego własnego, pełnego szlachetnej surowości stylu — zmanifestowały się w płaskorzeźbie portrecie Skargi z wyjątkową mocą i prostotą; w jednym z najbliższych numerów “Tygodnika” w artykule Leona Kosznickiego, poświęconym twórczości Lednickiej powrócimy do tych ciekawych jej zagadnień.

Dźwięki dwóch hymnów zaczęły święto niedzielne, poczem rektor Gannon przemówił rozumnie i serdecznie a ambasador Ciechanowski wypowiedziawszy pięknie wdzięczność dla Lednickiej rozsunął świetnie te historyczne i polityczne asocjacje, które nasuwały gmach, gdzieśmy byli, sala lubelska i portret wielkiego proroka.

### Mieczysław M. Nowiński “THE MEMPHIS BELLE”

To nie jest kino. Nie patrzysz na film, lecz jesteś na lotniisku, w sali operacyjnej, jesteś członkiem załogi. Lecisz na punkt nieprzyjacielski, atakujesz punkty strategiczne, spełniałeś Wasze zadanie. Wracasz na lotniisko.

Nagle światło na salę. Z trudem wiadomasz sobie, że jesteś tylko widzom na sali, że to był tylko film. W ciągu tej niezapomnianej godziny przeżyłeś tysiące lat. Panowałeś nad obłokami. Widoki nigdy nie zapomniane. Bałeś się tak jak i lotnicy. Krwawiłeś razem z nimi, jak oni miałeś łzy w oczach kiedy wynoszono z rozbitych samolotów rannych i zabitych. Cieszyłeś się z ich radości, cierpiałeś i śmiałeś się z nimi.



*Na otwarciu wystawy polskiego lotnictwa w Londynie angielski minister lotnictwa sir Archibald Sinclair i szef naszego lotnictwa gen. lotnik Mateusz Iżycki.*

To, co widzimy na ekranie jest zupełnie odmienne od karmelowego szablonu, którym karmią widza wytwórnice filmowe w Ameryce. Niema tu bohaterów z Hollywoodu, poświęcających swe życie za słońca pensję przed dekoracjami. Wszyscy członkowie eskadry latających fortec, lecących w przestworze nieznaną są szerokiej publiczności. Nie poprzedzała ich żadna reklama, żaden agent prasowy nie zapoznał nas z tajemnicami ich życia miłosnego, lub z atletyczną budową, która uzyskała odroczenie od służby wojskowej. Ich uszmiokowane twarze nie reklamowały papierosów lub środków na schudnięcie, nikt ich nie znał.

Lecz jak bliżej są oni dla nas wszystkim. Ci chłopcy z Yonkers, z Spokane, Detroit i El Passo. Z jaką trwogą w sercu gonimy wzrokiem za ich samolotami gdyż wiemy, że wielu z nich nie powróci. Nie otrzymają kontraktu na Super picture in technicolor. Tylko depesza z Departamentu Wojny, ta straszna żółta koperta i największa sława na ziemi — poległ w obronie Ojczyzny.

To są powody dlaczego “The Memphis Belle” jest filmem, który każdy musi zobaczyć. Jest to obowiązek aby lepiej zrozumieć o co walczyliśmy, czym jest demokracja w życiu, a nie w powieści. Tylko 10ciu młodych lotników, i Polak w ich gronie nie chcą być fotografowani, nie pchają się by lepiej zobaczyć króla i królową Wielkiej Brytanji, jak my to czynimy na widok Wally Simpson czy Charlie Chaplina: dla nich największą radścią jest jeszcze jeden zestrzelony niemiecki samolot. I kiedy pilot samolotu, Major Robert K. Morgan z

Aschville, N. C., całuje rysunek The Memphis Belle w kabine bombowca po udanym locie, wiemy, że nie jest to żart 24 letniego młodzieńca, lecz dowód radości i szczęścia z powrotu na ziemię.

### NA NOWOJORSKIEJ SCENIE

Najciekawszym wydarzeniem tego rocznego sezonu teatralnego jest bezsprzecznie nowy dramat autorki “The Little Foxes” Lillian Hellman p. t. “The Searching Wind”. Treścią jego są przeżycia rodny ambasadora amerykańskiego na przestrzeni ostatniego dziesiątka lat przed wojną; jest on w swej tendencji surowym aktem oskarżenia, rzuconym przez młode pokolenie tym, którzy przez swą obojętność i lekkomyślność stali się pośrednio współwinowajcami dzisiejszych wypadków na arenie światowej.

Sztuka jest znakomicie grana przez znaną artystkę Cornelię Otos Skinner, Dennisa Kinga i Dudleya Diggesa.

Powodzenie “Rosalindy” (“Zemsty Nietoperza”) i “Wesołej Wdówki” skłoniły Alvin Theatre do wystawienia nowej amerykańskiej adaptacji Offenbachowskiej “Heleny” (“Helen Goes to Troy”), w której główną tytułową rolę powierzono słynnej śpiewaczce czeskiej Jarmili Novotnej.

Z Hollywoodu przybywa na ostatnie próby swej sztuki legendarna Mae West, bohaterka wielu filmów z przed dziesiątka lat. Sztuka nosi tytuł “Catharine Was Great” i — jak twierdzi Michael Todd, “impresario, któremu się wszystko udaje” — powinna mieć wielkie powodzenie nie tylko ze względu na osobę Mae West ale i na ciekawą fabułę oraz inscenizację.